Jeden z jaskrawych przykładów tego jak głupota rodziców może wpływać na życie dzieci został zaprezentowany w audycji "Uwaga" w TVN z 11 lipca:

> ***Wstrząsająca historia 12-letniego, chorego na nowotwór chłopca, któremu odebrano szanse na życie. – On nie żyje, bo miał nie żyć – mówi matka, która zdecydowała się na leczenie niekonwencjonalne. Jeżeli dzięki tej opowieści, choć jeden chory zdecyduje się zaufać nauce zamiast hochsztaplerom, śmierć tego chłopca będzie miała sens – jako ostrzeżenie…***

Śmierć tego dziecka to owoc głupoty jego rodziców, ale nie tylko ona tu zawiniła. Winę ponosi całe zjawisko tzw. medycyny alternatywnej, uprawianej przez wszelkiej maści hochsztaplerów, bioenergoterapeutów, homeopatów, fachowców od holistyki, czakr, radiestetów itp. Nie można też pominąć w tej litanii środowiska przemądrzałych, nawiedzonych celebrytów pokroju np. Beaty Pawlikowskiej odrzucających medycynę konwencjonalną, samozwańczo mianujących się znawcami tego co zdrowe i naturalne, w czambuł potępiającymi "chemię". Przy okazji oczywiście nieźle na tym zarabiając. To także ostrzeżenie dla wszystkich, którzy nie dostrzegają zagrożeń w odchodzeniu od sprawdzalnych naukowych metod i często usprawiedliwiających zabobony i szamaństwo stwiedzeniami "a co to komu szkodzi", albo "skoro ktoś twierdzi, że mu pomaga, to nie nasza sprawa". Jednak sprawa robi się jak najbardziej nasza, gdy głupota zabija nie jej nosiciela, a kogoś od niego zależnego, kto nie może samodzielnie podejmować decyzji odnośnie wyboru metod leczenia.

> ***Ryszard K. to przedsiębiorca z Nowego Sącza. Jest inżynierem mechanikiem. Od kilku lat prowadzi – w różnych miejscach – ośrodki, w których – jak twierdzi – leczy raka. Ostatni – w Piwnicznej, w wynajmowanym domu. W środku willi są zwykłe pokoje gościnne, brak jakiegokolwiek profesjonalnego sprzętu.***

„Leczenie” należy wziąć w cudzysłów, ponieważ podawana tam pacjentom substancja – amigdalina zwana także witaminą B 17 – nie ma najmniejszych właściwości terapeutycznych. Przeciwnie – rozkłada się na trujący cyjanowodór.

Amerykański Narodowy Instytut Raka rzetelnie przebadał amigdalinę na dużej grupie pacjentów. Efekty badań były druzgocące dla tej substancji.

Smutne to, że tego typu oszuści, czy też kompletni ignoranci, czasami szczerze wierzący w swoje metody, ciągle znajdują tak wielu zwolenników, a ich pseudonaukowe majaczenia padają na podatny grunt, zamiast być powszechnie wyśmiewane. Jeszcze gorzej to wygląda, gdy ludzie mieniący się wykształconymi przyczyniają się do rozpowszechniania szkodliwych irracjonalnych teorii. Doskonałym przykładem jest tu Śląski Uniwersytet Medyczny w Katowicach, który swego czasu otworzył kierunek homeopatii. Dobrze, że istniała grupa ludzi, która nie uznała, że to nieszkodliwe, ale wręcz kompromitujące dla takiej uczelni.

http://katowice.gosc.pl/doc/3491680.Homeopatia-poza-uczelnia

Niestety dziecko poddawane niekonwencjonalemu “leczeniu” nie spotkało na swej drodze odpowiedniej ilości racjonalnie myślących ludzi, co mogłoby je ocalić od śmierci. Mimo autentycznych starań lekarzy sąd najwyraźniej składał się z osób równie podatnych na alternatywne bzdury, co przeciętny obywatel bez podstawowej wiedzy medycznej i co gorsza bez odrobiny zdrowego rozsądku nakazującego większe zaufanie do lekarzy specjalistów niż do kogokolwiek innego, a już w szczególności “niekonwencjonalnych” szarlatanów.

Pomimo poglądów rodziców, Boguś miał szanse na życie.

Szpital, po tym jak dziecko nie wróciło na oddział, skontaktował się z rodzicami. Ci powiedzieli, że dziecko kontynuuje chemioterapię w Monachium. Okazało się, że to nieprawda. Wówczas lekarze podjęli bardziej stanowcze kroki.

– Trzy razy występował szpital z pozwem przeciwko rodzicom, żeby rodzice oddali dzieciaka do leczenia. Sąd to oddalał, bo myśmy przedstawiali wyniki, że jest wszystko ok. No więc sąd uznawała, że jest leczony i to prawidłowo – opowiada Ryszard K.

O zgrozo, lekarz internista również przyczynił się do tej tragedii:

Kurator sądowy był u rodziny trzykrotnie. Sąd najpierw uwierzył, że dziecko jest leczone w Niemczech choć szpital informował, że to kłamstwo. Następnie sąd nie zareagował na informację, że dziecko jest leczone niekonwencjonalnie. Wreszcie sąd przyjął za dobrą monetę tłumaczenia lekarza internisty, pod opieką którego znalazł się później chłopiec.

Jak się okazało pan doktor jest również zwolennikiem terapii witaminowych, co sam przyznaje w kolejnej części reportażu w "Uwadze".

Czy taki program przyczyni się do choćby jakichś refleksji u osób wyznających wiarę w tego typu terapie? Szczerze wątpie, bo nawet matka zmarłego dziecka niczego się nie nauczyła.

Był leczony naturalnie. Ziołami, witaminą B17. Jestem terapeutą więc troszeczkę więcej w tym temacie wiem. My wiedzieliśmy, że jego dusza nie chce już żyć. On miał przeżyć tyle. Dwa dni po swoich urodzinach odszedł. Ja nie mogę powiedzieć, że to nie działa, bo on nie żyje. To nie o to chodzi. Oni nie żyje, bo miał nie żyć. Po prostu. Miał odejść – uważa matka chłopca.

Tu już wkracza wiara w przeznaczenie, duszę itp. fantasmagorie. Główny problem z taką wiarą polega na tym, że ci którzy nie przeżywają bezsensownych, alternatywnych metod "leczenia", nie mogą już zaświadczyć, że to nie działa. Głośna potrafi być natomiast osoba, której się udało, i która przypisuje główne zasługi metodom niekonwencjonalnym, nawet wówczas, gdy równolegle przyjmowała konwencjonalne leki (tę okropną chemię).